



**Prezydent Republiki Federalnej Niemiec
Joachim Gauck
z okazji Dnia Pamięci Ofiar Nazizmu
w dniu 27 stycznia 2015 roku
w Berlinie**

Dziś mija 70 lat od wyzwolenia obozu koncentracyjnego Auschwitz przez żołnierzy Armii Czerwonej. Niespełna dwadzieścia lat temu Bundestag zebrał się po raz pierwszy, aby poprzez Dzień Pamięci wspominać ofiary nazizmu. Nie wolno zaprzestać przypominania, żądał wówczas Prezydent Federalny Roman Herzog. I powiedział: „Bez przypominania nie ma ani pokonania zła, ani nauki na przyszłość.”

Od tej pory wielu powszechnie znanych świadków historii przemawiało tutaj, przed Wysoką Izbą - ocaleni z obozów koncentracyjnych, z gett bądź z podziemia, również ci, którzy ocalili z obleganych, nękanym głodem miast. W poruszających słowach uzmysławiali nam swój los. I mówili o tym, że zbrodnie nazistów sprawiły, że relacje między ich narodami a Niemcami stały się zupełnie inne niż niegdyś.

Pozwólcie mi Państwo proszę, że oddam najpierw głos świadkowi historii, jednakże takiemu, który nie przeżył Holocaustu. Zachowały się jednak i zostały opublikowane jego dzienniki, choć dopiero 65 lat po jego śmierci.

Ten świadek historii to Willy Cohn. Pochodził z dobrze sytuowanej rodziny kupieckiej i uczył w jednym z wrocławskich gimnazjów. Był ortodoksyjnym Żydem, głęboko związanym z niemiecką kulturą i historią, podczas I wojny światowej został odznaczony Krzyżem Żelaznym. Pod panowaniem nazistowskiego reżimu Cohn stracił swoją pracę, utracił przyjaciół i krewnych wskutek samobójstw bądź wyjazdów na stałe; przeczuwał koniec, gdy docierały do niego wieści o utworzeniu gett w okupowanej Polsce i o masowych rozstrzeliwaniach we Lwowie. I choć Cohn zdawał sobie z tego wszystkiego sprawę, to zachował niemalże niezłomną wierność wobec

kraju, który wydawał się być jego własnym. „Ja tak kocham Niemcy”, pisał „że tej miłości nie mogą zniweczyć żadne nieprzyjemności. [...] Trzeba być wystarczająco lojalnym, aby podporządkować się również takiemu rządowi, który wywodzi się z zupełnie innego obozu.”.

Lojalność Cohna, której bezwarunkowość dzisiaj trudno nam niemalże pojąć, gdyż znamy dalszy bieg historii, lojalność Cohna doznała skrajnie gorzkiego zawodu. W dniu 25 listopada 1941 r. „gorliwi pomocnicy” wsadzili jego rodzinę do jednego z pierwszych pociągów, którymi Żydów z Wrocławia deportowano na śmierć. Tamara, najmłodsza córka Willego Cohna, miała dopiero trzy latka. Cztery dni później standartenführer SS Karl Jäger zanotował, że 2000 Żydów rozstrzelano w Kaunas (Kowno) na Litwie przy pomocy karabinów maszynowych.

Niemiecko-żydowski literat Jakob Wassermann, który w latach dwudziestych zaliczał się w Niemczech do grona najbardziej poczytnych autorów, już pod koniec I wojny światowej był pozbawiony iluzji, gdy pisał: Daremne jest chodzenie do narodu myślicieli i poetów i podawanie im ręki. „Powiedzą”, pisał, „na co on sobie pozwala z tym swoim żydowskim natręctwem? Daremne jest życie i umieranie dla nich. Powiedzą: to Żyd.”

Żyd antysemitów - to nie było przecież stworzenie z krwi i kości. Stanowił uosobienie zła, jego wyobrażenie stanowiło odbicie wszelkiego rodzaju lęków, stereotypów i cech wroga - niekiedy nawet takich, które siebie wzajemnie wykluczają. Tym niemniej w swojej nienawiści do Żydów nikt nie posunął się tak daleko jak naziści. W swoim fanatyzmie rasowym stawali się oni panami życia i śmierci.

Ci tak zwani przedstawiciele „rasy panów” nie zawahali się nawet przed zgładzeniem rzekomo „bezwartościowego” życia, wysterylizowaniem ludzi i wyeliminowaniem przeciwników politycznych. Wszyscy oni stali się ofiarami nazistowskiej manii zabijania: Sinti i Romowie, narody słowiańskie, robotnicy przymusowi, homoseksualiści, niepełnosprawni, komuniści, socjaldemokraci, związkowcy, chrześcijanie, którzy wyrażali sprzeciw, wśród nich świadkowie Jehowy i wszyscy inni, którzy stawiali opór terrorowi państwa.

Co nas napawa największym przerażeniem, to fakt, że nigdy do tej pory żadne państwo tak systematycznie nie stygmatyzowało, separowało i zgładziło całych grup ludzi: w tak dużej liczbie, przy pomocy specjalnie w tym celu utworzonych obozów śmierci i precyzyjnie zorganizowanej, bezlitosnej i wysoce wydajnej maszyneryi zabijania – tak jak to miało miejsce w Auschwitz, które stało się symbolem Holocaustu. Tak jak w pozostałych obozach zagłady w okupowanej Polsce: w Treblince, w Majdanku, w Bełżcu, w Sobiborze, i w Kulmhof (Chełmno). W innych obozach śmierć zbierała wśród ludzi swoje żniwo wskutek głodu, pracy przymusowej i nieludzkiego okrucieństwa. Dziesiątki tysięcy ludzi rozstrzelano podczas masowych

egzekucji na zdobytych terenach na Wschodzie i zakopano w masowych mogiłach - jak w Kamieńcu Podolskim i w Babim Jarze.

To oddziały aliantów były tymi, które idąc naprzód położyły kres temu mordowaniu. Obozy zagłady na Wschodzie zostały wyzwolone przez żołnierzy radzieckich. Przed nimi, którzy tylko podczas wyzwolenia Auschwitz stracili 231 towarzyszy broni, chylimy dziś czoła z szacunkiem i wdzięcznością.

Dni Pamięci łączą społeczeństwo w refleksji na temat wspólnej historii. Bo czy też tego chcemy - czy nie: przełomowe wydarzenia pozostawiają ślady - u protagonistów i u świadków historii, ale również u kolejnych pokoleń.

Jedną z najważniejszych nauk z postępowania z nazistowską przeszłością jest bez wątpienia to, że przemilczanie nie wymazuje oczywistej zbrodni i jawnej winy. Przeżyli to Niemcy na Zachodzie jak i na Wschodzie w bardzo odmiennym otoczeniu, w gruncie rzeczy jednak w podobny sposób.

Tuż po wojnie na pierwszym planie była odbudowa. W latach „cudu gospodarczego” zbyt wielu ludzi na Zachodzie patrzyło tylko naprzód, a zbyt niewielu - również wstecz. Wymiar sprawiedliwości bardzo opieszale i tylko w pojedynczych przypadkach ścigał zbrodnie nazistowskie. Nawet jeżeli pojedynczy intelektualiści i pisarze, bojownicy ruchu oporu i ofiary reżimu bezsprzecznie zajmowali się tematyką okresu nazistowskiego, nawet jeżeli pojedyncze filmy, powieści i dzienniki wskazywały na losy Żydów - jak choćby Anne Frank - to jednak większości to nie obchodziło. Odcinała się ona i chowała przed poczuciem winy i wstydu, wielokrotnie odmawiając przywoływania pamięci. Bardzo trudno to wszystko dziś zrozumieć. Tym bardziej, że częstokroć uzalenie nad sobą wyparło empatię i sympatię z ofiarami.

Patrząc wstecz jest to zawstydzające, że ci, którzy byli niegdyś ofiarami, stali się potem petentami. Zawstydzające, gdy w odniesieniu do odszkodowań cierpienie ofiar poszkodowanych przez Niemców było mniej warte niż cierpienie Niemców-ofiar. Społeczeństwo młodej Republiki Federalnej nie potrafiło wykrzesać wiele współczucia dla ofiar przemocy nazistowskiej. A układ o odszkodowaniach podpisany z Izraelem nie był wówczas bynajmniej popularny w opinii publicznej.

Milczenie było przełamywane powoli, gdy pod koniec lat 50-tych rozpoczęto większe procesy przeciwko nazistowskim sprawcom - tzw. proces grup operacyjnych w Ulm, proces przeciwko Adolfowi Eichmannowi, procesy oświęcimskie. Uwidocznily one rozmiar zbrodni. Z inicjatywy nieustraszonego Prokuratora Generalnego Hesji setki świadków relacjonowało zbrodnie, które były dowodem na to, że istniał kompletny system zagłady. System, który wielu nie było sobie w stanie wyobrazić. Jakkolwiek wielkie było przerażenie opinii publicznej, tym niemniej nie wywołało to w dalszym ciągu prawdziwego głębokiego

poczucia zażenowania. Większość Niemców uniewinniła samych siebie, przypisując winę i odpowiedzialność małej grupie fanatyków i sadystów – Hitlerowi i na jego najbliższemu otoczeniu. Pozostałych uznawano za rzekomo bezradne trybiki w maszynie, jako tylko wykonujących rozkazy, którzy byli zmuszeni do wykonywania tego, co w gruncie rzeczy było im obce.

Analiza i refleksja po stronie wymiaru sprawiedliwości miały miejsce tylko w bardzo niewystarczającej mierze. Bardzo wielu sędziów i prokuratorów pracowało na od-powiedzialnych stanowiskach reżimu nazistowskiego. Nie widzieli potrzeby ścigania przestępstw bądź relatywizowali odpowiedzialność karną.

Inaczej wyglądała za to kwestia samokrytycznej refleksji. W latach 60-tych intelektualści tacy jak Alexander i Margarete Mitscherlich kontynuowali to, co już wcześniej zapoczątkowała Hannah Arendt. Stawiali oni również pytanie o współwinę „prostego człowieka”, który oddał się we władanie zbrodniczego Führera i nie chciał potem przejąć odpowiedzialności za tego skutki. Dopiero wówczas analizowanie zbrodni zyskało większe znaczenie w społeczeństwie. Popychani i wspierani przez rosnące grono krytycznych intelektualistów, artystów i studentów Niemcy na Zachodzie powoli uczyli się akceptować to, że to także całkiem „normalne” kobiety i „normalni” mężczyźni utracili swoje człowieczeństwo, swoje sumienie i swoją moralność: częstokroć osoby z najbliższego sąsiedztwa, a nawet przyjaciele i członkowie własnej rodziny.

Poprzez serial telewizyjny „Holocaust” bardzo szeroka opinia publiczna odkryła wreszcie pod koniec lat 70-tych perspektywę ofiar. Nigdy do tej pory - i to pomimo tego, że wcześniej ukazały się liczne publikacje naukowe - nigdy do tej pory tak wielu Niemców - na Zachodzie i na Wschodzie - nie zmierzyło się z losem żydowskiej rodziny. Nigdy do tej pory nie poruszyło to tak głęboko tak wielu ludzi. Wiem to również z mojego własnego otoczenia, na Wschodzie, tam gdzie mieszkam.

Od tego czasu pamięć ofiar nazizmu stała się integralną częścią naszego sposobu myślenia. Każde pokolenie, a nawet każde dziesięciolecie podejmowało ten temat na swój sposób - częstokroć w burzliwych debatach. Przychodzi mi na myśl spór historyków czy dyskusja wokół pomnika Holocaustu. A ponieważ i przyszłe pokolenia będą szukały i znajdowały swój własny sposób pojmowania, dlatego jestem pewien, że pamięć zbrodni nazistów pozostanie żywa.

A teraz patrząc na tę drugą część Niemiec. Wiem co prawda, że NRD na początku swojego istnienia potrafiła związać ze sobą wielu ludzi, ponieważ była uznawana za antyfaszystowskie, a zatem te lepsze Niemcy. Wielu z tych, którzy mieli obciążoną przeszłość, zostało faktycznie zastąpionych przez komunistów i antyfaszystów. Antyfaszystowska lektura i antyfaszystowskie filmy poruszały do

współczucia z zamordowanymi bojownikami ruchu oporu. Lojalność wobec NRD wydawała się być nakazem moralnym.

„Ta NRD, ojczyzna ma / jest czysta bądź co bądź

„A powrót nazistowskich dni / nie wchodzi wcale w grę”,

tak pisał wierszem Wolf Biermann w latach 60-tych.

Wobec braku demokratycznej legitymizacji NRD państwowy antyfaszyzm służył też jako jej namiastka. A uwalniając ogólnie społeczeństwo od odpowiedzialności prawnej i moralnej za nazizm, dawał pole do wypierania poczucia winy i sprawionego zawodu, również ze strony tak zwanego „prostego człowieka”.

Zwalniał go od autorefleksji i umożliwiał temu, który miał obciążoną przeszłość, a po części nawet temu, który ponosił winę, przejście na stronę ludzi dobrych, do antyfaszystowskich zwycięzców. Ponadto pamiętano prawie wyłącznie tylko o bojownikach ruchu oporu. Pamięć żydowskich ofiar eksterminacji z powodów ideologii rasowej jest czczona w miejscach pamięci na Wschodzie Niemiec w godny sposób dopiero od momentu upadku NRD.

Druga wina, o której mówił Ralph Giordano, a zatem o braku woli zmierzenia się z koniecznością przepracowania zbrodni i przyznania ofiarom odszkodowania, ta ‚druga wina’ pojawiła się zatem w Niemczech dwa razy - we wczesnej Republice Federalnej oraz w NRD.

Z biegiem czasu Republika Federalna Niemiec, również ta zjednoczona, uczyniła konfrontację z popełnionymi zbrodniami jądrem narracji historycznej. Stała się także poprzez to wiarygodnym partnerem dla pokojowego i równouprawnionego współżycia obywateli i narodów, akceptowana nawet przez wiele ofiar i ich potomnych. Tak więc w latach 90-tych dziesiątki tysięcy Żydów z byłego Związku Radzieckiego ożywiło i utworzyło nowe gminy żydowskie w Niemczech, gdyż wierzą w te Niemcy. Zaś były prezydent Izraela Szymon Peres mówił tu, w tym miejscu, o jedynej w swoim rodzaju przyjaźni pomiędzy Niemcami a Izraelem. Bez spojrzenia wstecz, bez gotowości do rzeczywistego, poważnego przepracowania obciążonej winą przeszłości ten dar nie stałby się naszym udziałem.

Równocześnie wiemy też, że dni pamięci mogą stać się sztywnym rytuałem, a nawet pustym opakowaniem, wypełnionym zawsze tymi samymi formułkami zapewnień. Wiemy też, że same tylko dni pamięci nie uchronią przed obojętnością, tu i teraz.

Przypominam sobie pewną uroczystość z okazji 60-tej rocznicy wyzwolenia obozu koncentracyjnego Sachsenhausen. Wśród przemawiających znalazł się wówczas Thomas Buergenthal: mając niecałe jedenaście lat przeżył marsz śmierci z Auschwitz do Sachsenhausen, po wojnie wyemigrował do Stanów Zjednoczonych,

specjalizował się jako prawnik w zakresie prawa międzynarodowego i praw człowieka oraz jako sędzia Międzynarodowego Trybunału brał udział w ściganiu ludobójstwa.

Jego słowa zapadły mi mocno w pamięć, gdyż konfrontował audytorium z niewygodną prawdą. Cóż jest ważne, pytał Buergenthal, to „Nigdy więcej”, ta najważniejsza obietnica po Auschwitz? A co się działo w Kambodży, Ruand-zie, w Darfur? - przypominał wówczas Buergenthal - A co było - moglibyśmy dodać - w Srebrenicy? A cóż dzieje się obecnie w Syrii i w Iraku i w tych innych przerażających miejscach? Nawet jeżeli te zbrodnie nie osiągnęły i nie osiągają rozmiarów morderstw dokonanych przez nazistów, to jest to przecież potwornie zniechęcające - tłumaczył Thomas Buergenthal - cytuję, „jeżeli zagłada i ludobójstwo staje się niemalże rutyną”. Jeżeli świat oświadcza „Nigdy więcej”, lecz „zamyka oczy na następną zagładę”.

Pozwolą Państwo, że nie poprzestanę tylko na skonstatowaniu tego niepokojącego i przygnębiającego faktu, lecz że zapytam dalej: Czy jesteśmy gotowi i czy jesteśmy zdolni do prewencji, aby w ogóle nie dochodziło do przypadków ludobójstwa? Jak dalece jesteśmy w stanie położyć kres tego typu zbrodniom bądź też je karać? A może jest to czasem brak woli zaangażowania się przeciwko tego typu zbrodniom przeciwko ludzkości?

Znaczącym sukcesem jest to, że ludobójstwo od 1948 roku może podlegać ściganiu, a mianowicie od momentu uchwalenia konwencji ONZ w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa. Międzynarodowe trybunały karne wielokrotnie podejmowały działania. Mogą prowadzić dochodzenie przeciwko tym, którzy dążą do, cytuję, „zniszczenia w całości lub części grup narodowych, etnicznych, rasowych lub religijnych, jako takich”.

Równocześnie zaś wskutek rozwoju wydarzeń konfrontowani też jesteśmy z gorzkim przeświadczeniem, że kara jedynie rzadko działa odstraszająco a prewencja do tej pory rzadko odbywała się na czas. Gdy mordercza machina już raz została wprawiona w ruch, wówczas trudno jest ją zatrzymać. Pomoc jest częstokroć nawet niemożliwa. Ponieważ nie jesteśmy wszechmocni, musimy żyć z moralnym brzemieniem, że nie jesteśmy w stanie zawsze i wszędzie chronić ludzkie życie. Tak samo, jak mało realne jest osiągnięcie kiedykolwiek na ziemi tego, co wyraża słowo szalom - stanu wiecznej i wszechstronnej szczęśliwości, tak samo trudno jest wypełnić całkowicie postanowienie „Nigdy więcej”. Ale jako nakaz moralny, jako wewnętrzny kompas, jest ono w dalszym ciągu nieodzowne. Gdyż dążenie do pokojowego i sprawiedliwego współistnienia ludzi i narodów stanowi ważną, a właściwie najważniejszą miarę współistnienia narodów. Ważną miarę naszego postępowania. I jeśli już nie jesteśmy w stanie całkowicie odżegnać nieszczęścia, to powinniśmy je potępiać i pracować nad tym, aby nie mogło ono mieć miejsca.

Następne pokolenia będą z pewnością poszukiwały nowych form czczenia pamięci. I nawet jeżeli Holocaust już nie dla wszystkich obywateli zalicza się do zasadniczych elementów niemieckiej tożsamości, tym niemniej w dalszym ciągu aktualne jest stwierdzenie, że nie ma niemieckiej tożsamości bez Auschwitz. Pamięć o Holocauście pozostanie sprawą wszystkich obywateli mieszkających w Niemczech. Należy on do historii tego kraju. I pozostanie jako coś specyficznego: Tutaj w Niemczech, gdzie codziennie przechodzimy obok domów, z których deportowano Żydów; tutaj w Niemczech, gdzie zaplanowano i zorganizowano zagładę, tutaj zmory przeszłości są bliżej a odpowiedzialność za teraźniejszość i za przyszłość jest większa i bardziej zobowiązująca niż gdziekolwiek indziej.

W wielu rozmowach i w niektórych badaniach napotykam na obawę, że zainteresowanie młodego pokolenia wobec zbrodni nazistowskich, że ono będzie zanikało. Nie podzielam tej obawy, jestem jednak tego świadom, że zmieniać się będzie i że musi też się zmienić kształt dyskusji na temat przeszłości. Wielu świadków historii wyparło wspomnienia przeszłości, a ich dzieci ubolewały nad wyparciem. Potem przychodzi pokolenie wnuków. A u wnuków okazuje się, że coś takiego jak zwiększony dystans może zdecydowanie być zaletą. Młodzi częstokroć potrafią zmierzyć się ze wstydliwą przeszłością w bardziej otwarty i mniej ograniczony sposób. Ciągłe na nowo zaskakuje to, w jakim zakresie właśnie wnuki i prawnuki badają puszczone w niepamięć i obłożone tabu historie rodzinne, poznają żydowską przeszłość domów oraz dzielnic, w których mieszkają i zagłębiają się w biografie prześladowanych i prześladowców. A w ludziach, którzy ratowali Żydów, dostrzegają nie tylko wzorce moralne, ale również zaprzeczenie tej wyświechtanej tezy, jakoby nie można było przecież niczego zrobić!

Nawet jeżeli w przyszłości będziemy musieli zrezygnować ze spotkań ze świadkami historii, to nie musi zaniknąć emocjonalne zaangażowanie. Również członkowie rodzin w trzecim i czwartym pokoleniu, również ludzie bez korzeni niemieckich czują głębokie poruszenie, gdy choćby w Auschwitz na walizkach zamordowanych odkrywają nazwiska byłych właścicieli. Gdy w bezkresie Birkenau natrafiają na pozostałości wysadzonych w powietrze krematoriów. Gdy czytają „Dziennik Anne Frank” bądź gdy oglądają film „Pianista”. Ciągłe doświadczamy tego na nowo, że autobiografie, dokumentacje, filmy fabularne, wywiady z ocalałymi czy też wizyty w dawnych miejscach kaźni torują również młodym ludziom drogę do pojmowania minionego cierpienia i otwierają ich duszę.

Zaangażowanie powstaje nie tylko u młodych ludzi, którzy posiadają rodzinne odniesienie wobec przeszłości nazistowskiej. Zaangażowaniem reagują również ludzie, rozpoznający w niemieckiej historii, do czego zdolny jest człowiek i że wrogość wobec ludzi,

fanatyzm i gotowość do mordowania może w innym przebraniu powtórzyć się gdzie indziej.

„Ludzie ludziom zgotowali ten los”: Do tego prostego jak i zatrważającego mianownika sprowadziła polska pisarka Zofia Nałkowska to, co zobaczyła bezpośrednio po wyzwoleniu w obozach koncentracyjnych jako członek Międzynarodowej Komisji do Badania Zbrodni Hitlerowskiej w Polsce. Ten uniwersalny wymiar Holocaustu sprawił, że Organizacja Narodów Zjednoczonych w 2005 roku ustanowiła Dzień Pamięci Ofiar Holocaustu – jako zobowiązanie ludzi wobec ludzi.

Holocaust jako zbrodnia przeciwko ludzkości – zbliżanie się na tej drodze jest również udziałem imigrantów, nawet jeżeli nie czują się oni albo jeszcze nie czują się Niemcami. Ta droga nie jest zawsze łatwa ani oczywista. Niektórzy imigranci sami w swoich krajach pochodzenia cierpieli prześladowania. Niektórzy przybywają z krajów, gdzie powszechny jest antysemityzm i nienawiść wobec Izraela. Tam, gdzie tego typu postawy u imigrantów dochodzą do głosu i określają odbiór aktualnych wydarzeń, musimy im wytrwale przekazywać prawdę historyczną oraz zobowiązywać ich do zachowania wartości obowiązujących w tym społeczeństwie.

My wszyscy, którzy nazywamy Niemcy naszym domem, my wszyscy ponosimy odpowiedzialność za to, jaką drogą będzie podążał ten kraj. Pewna młoda kobieta z rodziny imigrantów pięknie sformułowała to w swoim prywatnym liście. „Nie mam niemieckich przodków, ale będę miała niemieckich potomków. I oni pociągną mnie do odpowiedzialności, jeżeli będą obecnie dokonywane na naszej ziemi niesprawiedliwości i barbarzyństwa.”. Tutaj ktoś przystąpił do wspólnoty odpowiedzialności, która nie wypływa z poczucia wspólnych doświadczeń. Jednakże wspólna wola jest tym, w czym się odnajdujemy.

Jak długo będę żył, będę cierpieł z powodu tego, że niemiecki naród ze swoją tak wybitną kulturą był zdolny do najpotworniejszych zbrodni przeciwko ludzkości. I nawet jak najbardziej przekonujące wyjaśnienie tego straszliwego załamania kultury nie byłoby w stanie uspokoić mojego serca i rozumu. Gdyż jest to załamanie wplecione w strukturę naszej narodowej tożsamości, które w świadomości pozostanie dręcząco żywe. Kto chce „żyć w prawdzie”, ten nigdy temu nie zaprzeczy.

A mimo to, po ciemnych nocach dyktatury, po całej winie i późnym wstydzie i skrusze, potrafimy formułować jasne jak dzień credo.

Czyniliśmy to, oddając prawu jego wiążącą moc i jego majestat. Czyniliśmy to, rozwijając empatię dla ofiar. I czynimy to obecnie, gdy sprzeciwiamy się wszelkiemu rodzajowi wykluczenia i przemocy i gdy

oferujemy bezpieczne schronienie tym, którzy uciekają do nas przed prześladowaniem, wojną i terrorem.

Moralne zobowiązanie, które na nas spoczywa, nie spełnia się tylko w pamiętaniu. Istnieje w nas również głęboka i niezatarta pewność, że z tego przywoływania w pamięci wynika zadanie.

Jest w tym przesłanie, aby chronić i zachowywać współzycie międzyludzkie. Chronić i zachowywać prawa każdego człowieka.

I mówimy to akurat w czasach, w których musimy w Niemczech na nowo porozumieć się odnośnie współistnienia różnorodnych kultur i religii. Wspólnota, w której wszyscy chcemy żyć, będzie rozwijała się tylko tam, gdzie szanuje się godność każdego z osobna i gdzie żywa jest solidarność.